*Zawracanie statków głupców* Tomasza Witkowskiego to zbiór prowokujących, tętniących życiem esejów, poruszających spektrum tematów: Czy spędzanie czasu na zajęciach pozalekcyjnych jest dzieciom naprawdę potrzebne? Czy lęk i depresja są coraz częstsze? Czy wskaźniki samobójstw rzeczywiście gwałtownie rosną? Jakiego rodzaju wsparcia powinniśmy udzielać osobom, które przeżyły traumę, czy bez niego byłoby im lepiej? Autor, wieloletni przyjaciel naukowego sceptycyzmu, kontynuuje swoją wartościową tradycję obalania mitów. Zmusza czytelników do uzmysłowienia sobie, że to, co uważają za prawdę wcale nie musi nią być i że prawdopodobnie nadszedł czas, aby przemyśleć wiele ze swych cennych przekonań.

**Prof. Elizabeth Loftus, Uniwersytet Kalifornijski w Irvine, była prezeska Association for Psychological Science**

Książka zmusza do myślenia o różnych problemach – od epigenetyki po alokację ograniczonych zasobów dla ratowania jednostek, a nie bezimiennych, licznych osób. Eseje, choć łatwe w lekturze, to jednak są literaturą naukową – z odniesieniami do źródeł we wszystkich rozdziałach. Gorąco polecam tę książkę!

**Prof. Ewa Bartnik, Polska Akademia Nauk**

Tomasz Witkowski po raz kolejny mierzy się z tematami tabu w psychologii. Wnosi do dyskusji autokonfrontacyjny sceptycyzm. „Psychole" przy stole nie chcą tego, choć bardzo potrzebują. Witkowski nie tylko zastanawia się nad skomplikowanymi naukowymi aspektami psychologii, on wznosi również wyzwania psychologiczne na poziom etyczny, polityczny i filozoficzny, przypominając nam wszystkim, że nauka to coś więcej niż tylko nauka.

**Teddy Winroth, licencjonowany psycholog i licencjonowany psychoterapeuta, Szwecja**

*Zawracanie statków głupców* to przystępna, elokwentna i prowokująca do myślenia analiza szerokiego zakresu współczesnych wyzwań społecznych, z którymi, jak się wydaje, zmagamy się od zawsze. Witkowski rzuca wiele światła na te kwestie, oferując spostrzeżenia równie oświecające, co niepokojące. Ta ważna i bardzo przystępna książka jest fascynującą lekturą dla wszystkich, którzy są zaniepokojeni problemami powstającymi na styku kultury, nauki i racjonalnego myślenia.

**Michael Heap, psycholog kliniczny i sądowy, Sheffield, Wielka Brytania**

Witkowski od lat niestrudzenie tropi pozorne prawdy, którymi karmi nas współczesna kultura. W swojej najnowszej książce odkrywa meandry naszego myślenia, wkrada się do świątyni nauki, żeby zbadać, co kryje się za jej ołtarzami, sprawdza, co zamaskowano kolorowymi dekoracjami pop-psychologii i wściubia nos za fasadą kultury terapeutycznej obnażając jej przekłamania i uproszczenia. Gorąco polecam lekturę książki każdemu, kto nie chce ślizgać się po powierzchni obiegowych przekonań!

**Konrad Szołajski, reżyser filmowy, scenarzysta**

Choć świat akademickiej dyplomacji ceni dziś „wyważone sądy" i „złożoność problemu", Tomasz Witkowski stawia niewygodną tezę – nauka potrzebuje jednoznaczności. Bez niej, stajemy się pionkami w naukowej grze pozorów. Autor zdejmuje aureolę nieomylności z głów autorytetów–celebrytów i uświadamia nam, jak często akceptujemy nonsensy, celebrujemy pseudonaukę i konserwujemy błędy. *Zawracanie statków głupców* pozwala zobaczyć, w jakich sytuacjach naszego życia daje o sobie znać „efekt dostępności" i dowiedzieć się, czego nie da nam mindfulness. Uzmysławia również, że „ci, którzy badają błędy w funkcjonowaniu naszego umysłu i złudzenia, którym podlega, sami również im ulegają", a bezkrytycznie nie znaczy lepiej. To książka dla tych, którzy nie boją się trudnych pytań i nie zadowalają się wygodnymi odpowiedziami.

**Jakub Jamrozek, dziennikarz Polskiego Radia**

Nie można przegapić najnowszego zbioru esejów Tomasza Witkowskiego – „enfant terrible polskiej myśli psychologicznej". Obowiązkowa pozycja dla wszystkich, którzy lubią czuć się zdumieni, zaskoczeni, wyprowadzeni z równowagi. Dla zawsze myślących na przekór i wbrew obowiązującym teoriom. To zawsze się opłaca, choć nigdy nie jest łatwe.

**Krystyna Romanowska, dziennikarka**

*Zawracanie statku głupców* to przystępny zbiór prowokujących do myślenia esejów na temat aktualnych kontrowersji w psychologii, psychiatrii, biologii i filozofii.

**Prof. Trevor Robbins, Uniwersytet w Cambridge,**
**współautor *The Neurobiology of Addiction***

*Zawracanie statków głupców* to fascynujący zbiór esejów poświęconych najtrudniejszym tematom społecznym – wartości życia, przyszłości pracy i postępu w nauce.

**Prof. Brian A. Nosek, Uniwersytet Wirginii,**
**współzałożyciel i dyrektor Centrum Otwartej Nauki**

# ZAWRACANIE STATKÓW GŁUPCÓW

i inne eseje

TOMASZ WITKOWSKI

# ZAWRACANIE STATKÓW GŁUPCÓW

## i inne eseje

Przedmowa

ROY F. BAUMEISTER

WYDAWNICTWO BEZ MASKI

Wrocław 2025

Przedmowa: Roy F. Baumeister

Tłumaczenie przedmowy: Magdalena Wajda-Kacmajor

Redakcja i korekta: Maciej Tomczyk, Urszula Zadorożna

Zdjęcie autora książki: Marek Wiśniewski

Ilustracja na okładce:
Louis Léopold Boilly, *Les Grimaces* / Kunsthalle Bremen –
stowarzyszenie artystyczne w Bremie,
fot. Die Kulturgutscanner, Domena publiczna 1.0
Ilustracje – informacja o prawach autorskich do ilustracji
w książce na stronie: 441

Skład i opracowanie graficzne okładki:
Studio Graficzne MIMO, Michał Moczarski
Warszawa, tel. +48 501 352 690

ISBN: 978-83-965553-3-5

Wydanie pierwsze
Wrocław 2025

Wydawnictwo BEZ MASKI
www.bezmaski.com.pl; bezmaski@bezmaski.com.pl
tel. +48 608 648 673

Druk i oprawa:
ABEDIK, Poznań

*Ci, którzy potrafią nakłonić cię, abyś uwierzył*
*w bzdury, mogą również sprawić,*
*że dopuścisz się okrucieństw.*

Wolter

# SPIS TREŚCI


PRZEDMOWA 11

CZĘŚĆ I
MEANDRY MYŚLENIA 17

Pochwała jednoznaczności 21

W pułapce autorytetu 33

Dodawanie przez odejmowanie,
czyli epistemologia subtraktywna 47

Iloraz mądrości 65

Umysł ucieleśniony 87

Inżynieria pamięci 99

CZĘŚĆ II
ZA OŁTARZEM NAUKI 109

O pożytkach ze śmierci wielkich uczonych
dla postępu nauki 111

Kto sprząta w świątyni nauki 121

Celebrytyzacja walki z pseudonauką 133
Pozorna mentalna przyczynowość nauki i pseudonauki 143
Postmodernizm – intelektualna czkawka 161

CZĘŚĆ III
POD DEKORACJAMI POP-PSYCHOLOGII 169
Jasna strona złych emocji 171
Wojna z samotnością 183
Psycho-infodemia 201
Doktor Placebo i Mister Nocebo 223
Nadpalony autorytet 237
Lepsi od barmana? 249
Mindfulness – panaceum czy nowy „narkotyk”? 259
Epigenetyczny „przełom” w teorii dziedziczenia? 273

CZĘŚĆ IV
ZA FASADĄ KULTURY TERAPEUTYCZNEJ 285
Zawracanie statków głupców 287
Naprawianie dziecka w terapeutycznym pit stopie 305
Zmagania z traumą 317

Pliki Frankensteina 329

O słoniu, ślepcach i psychoterapii 367

Primum non nocere 385

Bujany fotel z wachlarzem 395

Garść niewygodnych danych w ciepły sierpniowy wieczór 413

Psychoterapia i Temida 421

Pamiętaj, kontakt z terapeutą może zostać użyty przeciwko Tobie! 433

SPIS ILUSTRACJI 441

# PRZEDMOWA*

## ROY F. BAUMEISTER

Co wyróżnia gatunek ludzki wśród innych zwierząt? Możliwe są różne odpowiedzi. Wiele lat wysiłków i długich poszukiwań, zmierzających do zrozumienia istoty człowieczeństwa, uświadomiło mi kluczową kwestię dotyczącą natury ludzkiej. Ukształtowała ją ewolucja – podobnie jak w przypadku wszystkich innych stworzeń – lecz została dostosowana do bardzo nietypowej strategii przetrwania, czyli do kultury. Cechy, które odróżniają nas od pozostałych ssaków, są wynikiem przystosowań umożliwiających zaistnienie kultury. Kultura jest sposobem organizacji społeczeństwa, zwiększającym jego szanse na przetrwanie i reprodukcję. Samo słowo pochodzi od łacińskiego terminu oznaczającego rolnictwo – *agricultura* – czyli sposób wytwarzania żywności praktykowany przez ludzi na całym świecie, a niemal całkowicie nieznany innym zwierzętom. One także potrze-

---

* Przedmowa do tej książki została pierwotnie napisana dla znacznie obszerniejszego zbioru esejów, który podczas prac wydawniczych został podzielnony na dwie części: *Przepędźcie guru, którzy radzą, jak żyć i inne eseje* oraz *Zawracanie statków głupców i inne eseje*.

bują pożywienia, lecz nigdy nie zrozumiały, że to rolnictwo pozwoli im pozyskać więcej żywności, w sposób bardziej niezawodny, niż jakiekolwiek inne strategie.

Jeżeli przyjrzymy się bliżej cechom odróżniającym ludzi od innych zwierząt, dostrzeżemy dwie wyodrębniające się grupy: komunikację i współpracę. Jonathan Haidt, znany psycholog społeczny, stwierdził, że *Homo sapiens* to „mistrz świata we współpracy", ponieważ współdziałamy wykorzystując o wiele więcej sposobów, stosując bardziej złożone metody i ze znacznie większą liczbą różnych jednostek, niż jakiekolwiek inne ssaki (można by tu argumentować, że wielkie kolonie mrówek radzą sobie równie dobrze, lecz ich współpraca jest silnie uwarunkowana genetycznie, odbywa się nieświadomie i jest mało elastyczna). W gruncie rzeczy wielką siecią współpracy jest gospodarka rynkowa. Nabywca chce coś kupić, sprzedawca chce coś sprzedać i jeżeli mogą zawrzeć transakcję po cenie zadowalającej obie strony, korzystają obopólnie. Na tym właśnie polega kooperacja – na współdziałaniu dla zwiększenia wzajemnych korzyści. Wymiana handlowa jest znana we wszystkich nowoczesnych kulturach, występowała także w większości cywilizacji starożytnych. A mimo to trzeba uważnie rozglądać się, aby u przedstawicieli innych gatunków dostrzec coś, co ją przypomina. Pieniądze znacznie ułatwiają handel i to zapewne dlatego wszystkie współczesne kraje świata posiadają swoją walutę. Po wynalezieniu pieniądza idea ta szybko rozprzestrzeniała się wśród różnych społeczności. Według mojej wiedzy, żadnemu krajowi nie udało się znieść pieniędzy (chociaż przez krótki czas pró-

bowano tego w ZSRR, z katastrofalnym skutkiem). Jednak nie wynalazły ich żadne zwierzęta.

Skoro jesteśmy mistrzami świata we współpracy, to zapewne jesteśmy nimi także, a może nawet jeszcze bardziej, w komunikacji. Lingwiści zasadniczo są zgodni, że komunikacja pomiędzy zwierzętami nigdy nie osiąga poziomu pozwalającego na wypracowanie prawdziwego języka. Tymczasem każda społeczność ludzka posiada język, którym się porozumiewa. Antropologowie uwielbiają wyszukiwać wyjątki od każdej ogólnej zasady, zatem odnalezienie społeczności nieposiadającej języka byłoby wielkim zawodowym osiągnięciem dla ambitnego przedstawiciela tego zawodu. Wygląda jednak na to, że jest to niemożliwe. Język jest zatem kolejnym elementem typowym i niezbędnym dla ludzi. Stanowi także istotną część kultury – bez niego staje się prymitywna.

Na czym polega wspaniałość języka? Umożliwia wymianę informacji. Kiedy zwierzę dociera do kresu egzystencji, jego umysł zawiera wiedzę zgromadzoną w trakcie całego życia. Zdecydowana większość tej wiedzy pochodzi z jego własnych bezpośrednich doświadczeń lub z obserwacji innych zwierząt. Porównajmy to z wiedzą zgromadzoną w mózgu przeciętnego człowieka. Tylko mały jej fragment pochodzi z bezpośrednich doświadczeń, dodatkowo niewielka część z obserwacji innych. Większość naszej wiedzy została zgromadzona poprzez rozmowy, czytanie, słuchanie. Większość ludzi zna podstawy arytmetyki, ale prawie nikt nie doszedł do ich znajomości samodzielnie – nauczyliśmy się jej w szkole. Wiedzę gromadzono i rozbudowywano

przez wieki, a szkoły skutecznie ją przekazują. (Również szkoły są unikalne dla ludzi, ponieważ nowi członkowie społeczeństwa powinni przyswoić wiele informacji. Okazuje się, że najbardziej wydajnym i skutecznym środkiem osiągnięcia tego celu są właśnie szkoły).

W trakcie swojej naukowej kariery współpracowałem i porozumiewałem się z innymi we wspólnym dążeniu do prawdy. Łatwo jest dostrzec wartość takiej wiedzy, jak arytmetyka. Znajomość metod uprawy roślin jest oczywiście niezbędna dla rolnictwa. Cały problem polega na tym, że faktyczna wartość informacji (a także komunikacji) zależy od tego, czy są one p r a w d z i w e. O wiele trudniej zrozumieć znaczenie fałszywych informacji – które mogą być wręcz niebezpieczne. Sprzedawca, nieznający podstawowych zasad arytmetyki, które pozwalają mu prawidłowo zawierać transakcje, wkrótce wypadnie z rynku.

Oczywiście, tu i ówdzie zdarzają się błędy. Jednak wygodnie jest zakładać, że te pojedyncze błędy wkrótce zostaną naprawione, na przykład dzięki postępowi nauki. Przyjemną i ponętną wizją jest założenie, że kultura polega na współpracy z innymi ludźmi, która zmierza do poprawnego zrozumienia rzeczywistości z jednoczesnym usuwaniem nielicznych błędów, które mogły się do tego rozumienia wkraść.

Rozważania te prowadzą do książki Tomasza Witkowskiego, którą właśnie trzymasz w rękach. Stanowi ona potężny cios wymierzony w wygodne przekonanie, że kultura polega na budowaniu wspólnej, prawdziwej wizji świata. Błędy, uprzedzenia i zniekształcenia królują niepodzielnie w myśleniu indywidualnym i zbiorowym. Wielu ludzi pro-

speruje wśród innych nie poprzez doskonalenie zbiorowego rozumienia prawdy, ale właśnie dzięki promowaniu i rozpowszechnianiu fałszywych informacji.

Czytając tę bogatą i zajmującą książkę zapewne będziecie (podobnie jak ja) śmiać się, utyskiwać i… kręcić głową z niedowierzaniem. Nie dość, że fałsz w ludzkiej kulturze jest o wiele częstszy, niż sam naiwnie zakładałem, to nawet Wasza wiara w postęp zmierzający ku prawdzie zostanie zachwiana. W pewnych obszarach poziom fałszu może nawet wzrastać.

Oczywiście, wiele społeczeństw może przetrwać długi czas z fałszywymi przekonaniami mocno zakorzenionymi w ich zbiorowej świadomości. Religia jest tego doskonałym przykładem. Nawet jeżeli mocno wierzysz w prawdziwość jednej konkretnej religii, oczywistym jest, że istnieje też wiele fałszywych religii, a w przeszłości było ich o wiele więcej. (To niemal gwarantowane, ponieważ różne religie są sprzeczne ze sobą). Jednak duże grupy, a nawet całe społeczeństwa, podzielają takie fałszywe przekonania przez długi czas. Niekiedy ludzie kwestionujący te przekonania są prześladowani, a nawet zabijani.

Wszystko to wymaga poważnego przewartościowania roli prawdy w życiu człowieka i społeczeństwa. Dążenie do poszukiwania prawdy często konkuruje z pragnieniem wiary w to, w co wierzą wszyscy w danej grupie. Ale nawet to nie jest takie proste. Ludzie nie przyjmują fałszu dobrowolnie, przynajmniej nie w większości przypadków. Zamiast tego przyjmują za prawdę to, w co wierzą wszyscy inni, i nie kwestionują tego.

Istnieją także potężne siły, którym zależy na rozpowszechnianiu i podtrzymywaniu fałszywych informacji i poglądów. Kiedy odmienne opinie są zaciekle tłumione, należy podejrzewać, że jakimś potężnym elitom zależy na podtrzymywaniu fałszywych poglądów. Ostatecznie, mając prawdę po swojej stronie, nie trzeba zastraszać ani karać ludzi, którzy się z nią nie zgadzają. Nie ma też potrzeby ograniczania badań. Prawdziwe teorie zyskują na sile dzięki otwartej rywalizacji idei i dowodów. Jednak im więcej fałszu w forsowanym przez Ciebie poglądzie, tym bardziej zagrażająca jest swoboda idei i tym większe ryzyko, że dociekania prowadzone przez otwarte umysły ujawnią Twój fałsz. Zasada ta zdaje się zanikać we współczesnym społeczeństwie amerykańskim, a nawet w naukach społecznych, w których utrwaliło się tłumienie odmiennych poglądów tam, gdzie jest to wygodne.

Przedstawiając tak wiele żywych i fascynujących przykładów kulturowego fałszu, Tomasz Witkowski swoją książką wyświadcza wielką przysługę tym z nas, którzy wciąż żywią nadzieję, że prawda w końcu zwycięży, i starają się podążać w tym kierunku. Droga do ostatecznego triumfu prawdy jest w najlepszym razie bardzo długa, w najgorszym – kompletnie zablokowana. Książka, wyrażając troskę o dobro społeczne, jest jednocześnie pouczająca i zabawna. Życzę czytelnikom przyjemnej, aczkolwiek trzeźwiącej lektury.

# CZĘŚĆ I

# MEANDRY MYŚLENIA

*Umysł jest naszym najcenniejszym narzędziem*
*– nie powinno się go przyzwyczajać do zakładania*
*z góry tego, czego jeszcze nie dowiedziono.*

Christopher Hitchens

**IGNORANCJA POSPOLITA (*IGNORANTIA VULGARIS*)** – powszechnie występujący rodzaj szkodliwego chwastu wypierający rośliny o własnościach użytkowych, takie jak *Animus* czy *Sensus*. Przystosowuje się do wszelkich warunków bytowych zajmując zupełnie nowe siedliska. Rozmnaża się zarówno generatywnie, jak i wegetatywnie. Całkowicie odporny na środki chwastobójcze i zabiegi ogrodnicze. Od pewnego czasu traktowany jak roślina ozdobna chętnie akceptowana w ogrodach. Pomimo postępującej ekspansji *Ignorantia vulgaris*, mogącej doprowadzić do wyginięcia wielu roślin użytkowych, pojawiają się coraz częściej głosy o objęciu go całkowitą ochroną.

# POCHWAŁA JEDNOZNACZNOŚCI*

*Białe jest białe, czarne jest czarne.*
*Tylko szare jest bezkarne.*
Robert Friedrich

Wszyscy kiedyś umrzemy i wszyscy musimy płacić podatki. Poza tą wyświechtaną konstatacją nie da się sformułować zbyt wielu innych prawdziwych sądów zawierających kwantyfikatory ogólne, takie jak „wszyscy", „zawsze", „każdy" czy „nikt". Bezwzględne wyjątki, wbrew potocznym opiniom, nie potwierdzają reguły, lecz stanowczo ją kompromitują. Dlatego lepiej unikać jednoznacznych i kategorycznych sądów, szczególnie, kiedy formułujemy je w odniesieniu do złożonej rzeczywistości społecznej. To elementarz krytycznego myślenia, którym posługuje się większość wykształconych ludzi, a na tych, którzy jeszcze go nie opanowali, patrzymy z pewnym dystansem – jak na ludzi niezbyt dobrze wychowanych. Formułowanie jednoznacznych ogólnych sądów uchodzi dzisiaj wśród ludzi inteligentnych za rodzaj nietaktu.

A jednak kiedy zaczynamy bezrefleksyjnie posługiwać się jakąkolwiek zasadą, choćby to była zasada

---

* Esej zatytułowany *The praise of unambiguity* w pierwotnej wersji ukazał się online w „Culturico", 18.07.2021.

krytycznego myślenia, narażeni jesteśmy na pułapki, z których trudno wydostać się bez utraty twarzy. Rzeczywistość bowiem nie jest bezwzględnie niejednoznaczna. Przekonał się o tym dość boleśnie pewien mój znajomy, który zapytany przez swoją partnerkę: „Czy ty jesteś mi wierny?", sformułował odpowiedź zgodnie z zasadą unikania jednoznacznych i kategorycznych sądów: „Bardzo często". Partnerka okazała się jednak nieco większą zwolenniczką jednoznaczności, niż mógł przypuszczać.

O istnieniu rzeczywistości jednoznacznej przekonałem się jakiś czas temu również ja sam, kiedy pojechałem do stacji diagnostycznej na przegląd techniczny mojego samochodu. Diagnosta badający auto stwierdził kategorycznie i jednoznacznie, że jest niesprawne technicznie. Na nic zdały się przekonywania, że jeden niesprawny technicznie element, którym była przepalona żarówka oświetlenia tablicy rejestracyjnej, nie definiuje istoty niesprawności mojego pojazdu w znacznej mierze charakteryzującego się nienagannym stanem. Z punktu widzenia przepisów dopuszczających samochody do ruchu na drogach publicznych moje auto było niesprawne.

Wierność partnerowi, stan techniczny samochodu, dziewictwo i wiele innych aspektów naszej rzeczywistości przyjmuje dwie wartości: 0 i 1. Taką skalę naukowcy nazywają „nominalną". Kiedy jednak ktoś próbuje rozszerzyć tę skalę o wartości pośrednie, mówiąc, że jest wierny bardzo często, dokonuje nieuprawnionej zamiany na skalę interwałową (na przykład: 0 = nigdy, 1 = bardzo rzadko, 2 = rzadko, 3 = czasami, 4 = często, 5 = bardzo często,

6 = zawsze). Ta zamiana nie zawsze jest tak widoczna i uderzająca jak w przykładzie dotyczącym wierności, ale zawsze prowadzi do znacznego zafałszowania rzeczywistości. Przez wieki płeć człowieka określano na skali nominalnej, biorąc pod uwagę jej parametry biologiczne. Nie chcę w tym miejscu rozstrzygać, czy było to słuszne, jednak dzisiaj, kiedy jesteśmy świadkami procesów kulturowych zmierzających do zmiany tej skali, możemy przyjrzeć się zamieszaniu, a nawet pewnym absurdom, które to powoduje.

Wbrew temu, co powszechnie i dość bezrefleksyjnie się uważa, jednoznaczność i kategoryczność są ogromnymi wartościami w nauce. Zimna fuzja albo jest faktem, albo naukowym humbugiem. Nie ma trzeciej możliwości. Neutrino może rozpędzić się do prędkości większej niż prędkość światła albo ktoś nas robi w konia lub popełnił błąd. Słynne, analizowane przez znanego filozofa nauki Karla Poppera, stwierdzenie: „Wszystkie łabędzie są białe" staje się jednoznacznie fałszywe w momencie, kiedy znajdziemy choćby jednego przedstawiciela tego gatunku w kolorze innym niż biały. Podobnie jak mój samochód okazał się być niesprawny po odkryciu przez diagnostę jednego niesprawnego elementu. Tylko takie brutalne podejście do dowodów umożliwia formułowanie twierdzeń, dzięki którym możliwe jest precyzyjne połączenie promów kosmicznych na orbicie, dotarcie pod wskazany adres za pomocą danych dostarczanych przez GPS czy obliczenie konstrukcji imponującego mostu rozpiętego nad zatoką morską.




Ryc. 1. Marek Tybur, *Uniwersytet Stanforda.*

Niestety, wielu uczonych woli pozostawać w mętnych wodach niejednoznaczności, nadając niemal reli-

gijny wymiar wierze w wyższość niejednoznaczności i reagując lękowo na sytuacje wymagające od nich kategorycznej jednoznaczności. W tej pułapce tkwi większość nauk społecznych. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że w psychologii nadal równolegle obowiązuje 45 szkół teoretycznych wyjaśniających funkcjonowanie naszej psychiki[1], a psychoterapia oferuje ponad 600 różnych (często sprzecznych ze sobą) modalności[2], niż tym, że większość przedstawicieli owych 45 szkół i 600 modalności powstrzymuje się przed jednoznaczną oceną pozostałych? A czy owo powstrzymywanie nie jest w istocie jednoznaczne ze zgodą na absurdalny wniosek zawierający kwantyfikator ogólny, że wszystkie one są lub mogą być w jakiejś mierze prawdziwe?

Konieczność wygłaszania „wyważonych sądów", „potrzebę dalszej dyskusji", nawoływanie do „wstrzymania się z jednoznaczną oceną" i inne podobne postulaty usłyszymy zawsze, ilekroć w naukach społecznych wybucha jakiś skandal. Tak było na przykład w 2018 roku, kiedy francuski dokumentalista Thibault Le Texier opublikował swoją książkę *Historia kłamstwa* pokazującą, że opis słynnego stanfordzkiego eksperymentu więziennego przeprowadzonego przez Philipa Zimbardo został sfałszowany[3]. Do dzisiaj nie znalazłem ani jednej jednoznacznej oceny tego faktu sformułowanej przez naukowca. W oczach większości z nich Philip Zimbardo, przeprowadzając swój eksperyment (podobnie jak mój znajomy w swoim związku), bardzo często był wierny zasadom uczciwości naukowej, a stwierdzenia mówiące o tym, że manipulowa-

nie zmienną niezależną unieważnia jakiekolwiek wnioski płynące z tego eksperymentu, uznano za „zbyt radykalne", zaś problem za „bardziej złożony". Przeczytałem za to dwie deklaracje znanych uczonych stwierdzające jednoznacznie, że „wierzą, że Zimbardo to uczciwy naukowiec".

## *W szponach obaw*

Do pułapki wiary w wyższość tego, co niejednoznaczne, nad tym, co kategoryczne, zapędzają nas głównie nasze słabo uświadomione lęki podsycane presją społeczną. Jednym z nich jest dość racjonalna obawa przed popełnieniem błędów. Szczególnie uzasadniona tam, gdzie posługujemy się zasadami prawdopodobieństwa, na podstawie których formułujemy pewne prawidłowości. A taka sytuacja przecież najczęściej ma miejsce w naukach społecznych. Bywa, że prowadzi nas ona do dość absurdalnych wniosków, czemu dał wyraz znany statystyk Jacob Cohen, tytułując swój artykuł *The Earth Is Round (p < .05)* [Ziemia jest okrągła (p < .05)][4]. Wygląda jednak na to, że mimo upływu ćwierćwiecza od czasu opublikowania tej znaczącej pracy, większość uczonych, składając hołd niejednoznaczności, nie dostrzega jej, jakże częstej, śmieszności.

Obawa przed popełnieniem błędów wiąże się jednoznacznie z lękiem przed odpowiedzialnością. W średniowieczu tradycja nakazywała, by konstruktorzy mostu wchodzili pod niego w czasie prób obciążeniowych. Budowniczy zatrudniony przez króla lub księcia, wcho-

dząc pod most, dawał za niego głowę. Tak działo się jednak w czasach, kiedy budowano „na nos". Dzisiaj ten zwyczaj zaniknął, często projektanta w ogóle nie ma podczas otwarcia mostu, a stało się tak pod wpływem wymogu bezwzględnej jednoznaczności parametrów charakteryzujących takie konstrukcje. Przedstawiciele nauk hołdujących niejednoznaczności instynktownie unikają odpowiedzialności, formułując swoje sądy. Kiedyś, wiele lat temu, zwrócił się do mnie pewien przedsiębiorca, prosząc o pomoc w doborze ludzi do żmudnych sezonowych prac polowych. Zależało mu na zbadaniu motywacji i udzieleniu jakiejkolwiek gwarancji, że tak dobrani pracownicy nie będą porzucać swojego zajęcia. Skonsultowałem ten problem z kilkoma psychologami, wśród których znalazł się i profesor, i kilku doktorów. Większość indagowanych chętnie podjęłaby się tej dość intratnej pracy, ale żaden nie był skłonny udzielić jakiejkolwiek gwarancji na stawiane prognozy. Podobnie żaden doradca finansowy nigdy nie traci swoich zasobów, jeśli źle doradzi swoim klientom. Pławienie się w niejednoznaczności jest jak pływanie w mętnej wodzie, bo przecież trudniej rozliczyć kogoś wypowiadającego się niejasno niż kogoś wypowiadającego niejednoznaczną opinię.

Formułując stanowcze sądy, z reguły podważamy sądy kogoś innego. Z pewnością podajemy w wątpliwość sformułowania rozmyte, dotyczące tego, o czym wyrokujemy. Narażamy się zatem na konfrontację, rewanż czy krytykę. To właśnie o b a w a p r z e d k o n f r o n t a c j ą jest kolejnym z lęków, które powstrzymują nas przed jedno-

znacznością. Robert Plomin, najwybitniejszy chyba żyjący obecnie genetyk zachowania, przez 30 lat powstrzymywał się z publikacją swojej książki *Matryca. Jak DNA programuje nasze życie*, bo sformułowane w niej wnioski płynące z badań genetycznych były zbyt jednoznaczne i zbyt mocno podważały to, w co większość psychologów głęboko wierzyła: że to środowisko jest głównym czynnikiem kształtującym nasze zachowanie. Jak sam o tym mówi, zostałby ukrzyżowany przez psychologów, gdyby ogłosił swoje wnioski wtedy, gdy je sformułował[5]. Ten przykład pokazuje zresztą, jak nasze lęki przed jednoznacznością są podsycane przez otoczenie społeczne. Lęk przed odrzuceniem jest jednym z silniejszych mechanizmów scalających grupy. Ten ewolucyjnie ukształtowany mechanizm (przez większość czasu, w którym ewoluował *Homo sapiens*, ostracyzm oznaczał pewną śmierć) również bardzo silnie wpływa na sposób, w jaki formułujemy swoje sądy. Jeśli o oszustwie naukowym powiemy: „To nieco bardziej złożony problem, który wymaga głębszej analizy", to z pewnością nie zrazimy do siebie zbyt wielu ludzi. Ba, zasłużymy na uznanie jako osoba umiarkowana, powstrzymująca się od „pochopnych, radykalnych opinii".

## *Tolerancja czy obojętność?*

Właśnie w ucieczce przed odrzuceniem i w pogoni za akceptacją pomyliliśmy tolerancję z obojętnością. Ta pierwsza przejawia się w tym, że nie ingerujemy w sposób, w jaki nasz sąsiad oddaje cześć swojemu bogu.

Ta druga zaś ma miejsce wtedy, kiedy nie ingerujemy w sytuacji, w której w imię swojego boga nasz sąsiad oblewa kwasem solnym twarz swojej żony. W naukach społecznych granica między tolerancją a obojętnością zatarła się już dawno. Ta pierwsza może polegać na tym, że nie ingerujemy w przedmiot badań, jakie prowadzą naukowcy, którzy postanowili swoje życie poświęcić stuletnim plamom atramentowym tak zwanego testu Rorschacha[6], pomimo że metoda ta nie daje żadnych nadziei, że kiedykolwiek stanie się wartościowym narzędziem diagnostycznym. Możemy mijać obojętnie ich gabinety, choć warto od czasu do czasu poddać refleksji to, czy jesteśmy aby na tyle bogatym społeczeństwem, żeby pozwolić sobie na finansowanie takich badań. Jednak tolerancja staje się bezduszną i okrutną obojętnością, kiedy uczeni ci nakłaniają praktyków, aby używali bezwartościowych narzędzi do stawiania diagnoz wykorzystywanych przeciwko innym ludziom na sali sądowej i, w znacznej mierze, decydujących o ich życiu. Niemal jedna czwarta psychologów sądowych nie waha się stosować stuletnich plam Rorschacha, by badać dzieci w sprawach o przyznanie opieki, a tym samym decydować o ich życiu[7].

Obojętność w stosunku do pseudonaukowców oraz do naukowców prowadzących badania złej jakości, badania śmieciowe, unikających dzielenia się danymi surowymi, stroniących od replikacji, fałszujących wyniki badań czy wreszcie nauczających studentów bzdur jest w naukach społecznych powszechna i akceptowana, właśnie dlatego że przebrana została w szaty tolerancji. Służą

jej lęk przed jednoznacznością i adoracja wszystkiego, co: „stonowane", „umiarkowane", „wyważone", „wolne od emocji", „neutralne", „zdystansowane", „wymagające analizy", „bardziej złożone". Problem w tym, że w rzeczywistości są to bardzo często ładnie przebrane poglądy i stwierdzenia: „dwuznaczne", „niejasne", „mętne", „mgliste", „wymijające", „nieprecyzyjne", „okrężne", „pogmatwane" i „nieprecyzyjne".

Postęp w nauce jest możliwy głównie dlatego, że możemy falsyfikować hipotezy, że w ogniu badań odrzucamy jakąś hipotezę jako fałszywą lub przyjmujemy ją za prawdziwą. Nie da się sfalsyfikować niejednoznacznej hipotezy, a jeśli takie się pojawiają, skazane są na zapomnienie lub czyściec wiecznych niekonkluzywnych badań. Te dość banalne prawdy przestają być oczywiste, kiedy uczeni opuszczają swoje laboratoria i przystępują do publicznych dyskusji. W przedziwny sposób nabywają przekonania, że ktoś może być „bardzo często uczciwy", że sfałszowane badanie „coś jednak mówi o naturze ludzkiej", że 100 lat badań nieprzynoszących żadnych konkretnych rezultatów nie skazuje metody diagnostycznej na zapomnienie, lecz „wymaga dyskusji", że niechęć do dzielenia się surowymi wynikami badań jest „złożonym problemem wymagającym głębszej analizy", że awersja do replikowania badań jest „wieloaspektowym zjawiskiem, którego przyczyn nie da się jednoznacznie określić".

Nauka narodziła się z niezgody człowieka na niewiedzę, z potrzeby zastąpienia przekonania „nie wiemy, nie rozumiemy" przez pewność, że „wiemy i rozumiemy".

Przez stulecia z mozołem zmniejszamy ogromny obszar niewiedzy, misternie układając niewielkie puzzle wiedzy. Kiedy jednak brak wiedzy traktujemy jak wiedzę niejednoznaczną, zacieramy podstawową granicę w nauce, ze szkodą dla tego, co wiemy na pewno i co jest jednoznaczne. Wiedza jednoznaczna jest tym, co matematyk i filozof William Clifford już w połowie XIX wieku określił mianem „bezpiecznej prawdy”[8], a o której pamiętają dzisiaj nieliczni.

To właśnie dzięki bezpiecznej prawdzie w dzisiejszych czasach podczas zaćmienia słońca nie padamy z trwogą i przerażeniem na kolana i nie prosimy bogów o zmiłowanie, lecz obserwujemy to zjawisko z zaciekawieniem, tłumacząc swoim dzieciom jego mechanizm. To dzięki jednoznacznej wiedzy zamieniliśmy odwieczne marzenia ludzkości o wzbiciu się w przestworza w rzeczywistość i doprowadziliśmy do tego, że samolot jest dzisiaj najbezpieczniejszym środkiem transportu na świecie. To dzięki bezpiecznej prawdzie na temat testów DNA w samych tylko Stanach Zjednoczonych 375 osób niesłusznie skazanych na podstawie niejednoznacznych przesłanek i dwuznacznej wiedzy zostało oczyszczonych z zarzutów i zwolnionych z więzień[9], o czym pisałem szerzej w rozdziale pod tytułem *Domniemanie niewinności*, w zbiorze esejów *Przepędźcie guru, którzy radzą, jak żyć*[10].

Nauka nie rysuje przed nami czarno-białego obrazu świata, lecz świat dzielący się na ten, który rozumiemy, i ten, którego jeszcze nie poznaliśmy. Ale nazywanie braku wiedzy niejednoznacznością tworzy jedynie jej iluzję.

## Przypisy

[1] Źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/List_of_psychological_schools.

[2] D. Meichenabum, S.O. Lilienfeld, *How to Spot Hype in the Field of Psychotherapy: A 19-Item Checklist*, „Professional Psychology: Research and Practice", 2018;49(1), s. 22–30, online: https://doi.org/10.1037/pro0000172.

[3] T. Le Texier, *Histoire D'Un* Mensonge, Le Décuverte, Paris 2018.

[4] J. Cohen, *The Earth is round (p<.05)*, „American Psychologist", 1994;49, s. 997–1003.

[5] T. Witkowski, *Giganci psychologii. Rozmowy na miarę XXI wieku*, Wydawnictwo Bez Maski, Wrocław 2021.

[6] W Polsce test ten, pod nazwą „Test Plam Atramentowych Rorschacha", sprzedawany przez Pracownię Testów Psychologicznych PTP nie spełnia wymogów metodologicznych pozwalających na nazywanie go testem psychologicznym, stąd w tekście używane jest określenie „tak zwany test".

[7] J.N. Butcher, *Oxford Handbook of Personality Assessment*, Oxford University Press, 2009.

[8] M. Steup, J. Turri, E. Sosa, *Contemporary Debates in Epistemology*, Wiley-Blackwell 2013.

[9] https://innocenceproject.org/research-resources/

[10] T. Witkowski, *Przepędźcie guru, którzy radzą, jak żyć i inne eseje*, Wydawnictwo Bez Maski, Wrocław 2024, s. 246–269.

# W PUŁAPCE AUTORYTETU*

*A po tych wydarzeniach Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: «Abrahamie!». A gdy on odpowiedział: «Oto jestem» – powiedział: «Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę». Nazajutrz rano Abraham osiodłał swego osła, zabrał z sobą dwóch swych ludzi i syna Izaaka, narąbał drzewa do spalenia ofiary i ruszył w drogę do miejscowości, o której mu Bóg powiedział. Na trzeci dzień Abraham, spojrzawszy, dostrzegł z daleka ową miejscowość. I wtedy rzekł do swych sług: «Zostańcie tu z osłem, ja zaś i chłopiec pójdziemy tam, aby oddać pokłon Bogu, a potem wrócimy do was». Abraham, zabrawszy drwa do spalenia ofiary, włożył je na syna swego Izaaka, wziął do ręki ogień i nóż, po czym obaj się oddalili. Izaak odezwał się do swego ojca Abrahama: «Ojcze mój!». A gdy ten rzekł: «Oto jestem, mój synu» – zapytał: «Oto ogień i drwa, a gdzież jest jagnię na całopalenie?» a Abraham odpowiedział: «Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój». I szli obydwaj dalej. A gdy przyszli na to miejsce, które Bóg wskazał, Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim drwa i związawszy syna swego Izaaka położył go na tych drwach na ołtarzu. Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna.*

Księga Rodzaju 22, 1–10

---

* Esej zatytułowany *Wisdom vs. Authority in Science* w pierwotnej wersji ukazał się online w „Areo Magazine", 04.06.2020.

To chyba najbardziej wstrząsający przykład uległości wobec autorytetu, jaki odnajdziemy w źródłach pisanych, które pozostawiła po sobie nasza cywilizacja. Tragedia rozgrywająca się w duszy Abrahama powtarza się w mniej lub bardziej dramatycznych okolicznościach zawsze, gdy wierność wobec autorytetu staje w głębokiej sprzeczności z wyznawanymi przez nas wartościami. W naszych głowach pojawia się lawina pytań – czy ulec? Dlaczego? Dlaczego właśnie ja? Jaką cenę za to zapłacę? Jak zmieniony po tym wyjdę? A jednak tragedia Abrahama rzadko bywa wykorzystywana jako ilustracja ślepego posłuszeństwa wobec okrutnego autorytetu. Nasze zhierarchizowane społeczności instynktownie bronią przywileju posiadania autorytetów i zawierzania im nawet w takich obszarach jak nauka, gdzie samokrytycyzm jest najwyższą wartością. Dlaczego?

## *Lekcja udzielona przez małpy*

Odpowiedź na pytanie o przyczyny ulegania znalazłem w świecie zwierząt, gdzie mechanizm nie tylko podporządkowywania się (to wśród zwierząt jest oczywiste), ale również ślepego naśladownictwa, ma swoje wyraźne, biologicznie uzasadnione funkcje. Spojrzenie na dramat Abrahama i na nasze codzienne dylematy, będące kolejnymi iteracjami jego tragedii, z bardziej „zwierzęcej" perspektywy – może paradoksalnie nadać mu bardziej ludzki wymiar.

Konrad Lorenz w swojej zaliczającej się do klasyki książce *Tak zwane zło* opisuje sposoby przekazywania



Ryc. 2. Battista Franco Veneziano, *Anioł trzymający ramię Abrahama*.

informacji kolejnym pokoleniom zwierząt. Oczywiście, najbardziej rozpowszechniony jest przekaz genetyczny. Ale bardziej rozwinięte zwierzęta potrafią przekazywać

również wartościowe dla przeżycia informacje poprzez różnego rodzaju formy społecznego uczenia się. Wynik takiego uczenia czasami jest wręcz niewiarygodny. Oto na przykład szczury potrafią przez kilkadziesiąt pokoleń przekazywać sobie skutecznie informację o zapachu zatrutego pożywienia. A jak się to odbywa? Jeden z przewodników stada podchodzi do pokarmu i obwąchuje go. Jeśli uzna, że pokarm jest zatruty, zamiast zacząć go jeść, odchodzi. Pozostałe szczury podchodzą do pożywienia i obwąchują je, aby zapamiętać zapach. Na końcu wreszcie oznaczają pokarm moczem i kałem, jako nienadający się do spożycia. Robią to nawet wówczas, gdy pożywienie jest w miejscu, gdzie trudno pozostawić takie ślady. Cóż jednak stałoby się w sytuacji, gdyby szczur przewodnik nie znał tego zapachu, a byłaby to trucizna? Prawdopodobnie przypłaciłby to życiem, lecz szczury, które przeżyłyby taką przygodę, zajęłyby miejsce swego poprzednika mądrzejsze o jeden zapach więcej. W ten sposób, poprzez ślepe naśladownictwo autorytetu, szczury nie tylko są w stanie przetrwać w trudnych warunkach urządzanych na nie ciągłych polowań i zasadzek, ale stają się coraz mądrzejsze i nie korzystają przy tym wyłącznie z bardzo powolnego mechanizmu przekazywania informacji, którym jest dziedziczenie.

Zwierzęta żyjące społecznie często naśladują autorytet. Szczególnie obrazowo pokazuje to jeden z eksperymentów opisywanych przez Lorenza, który przeprowadzony został w grupie małp żyjących w niewoli. W klatce, gdzie przebywały, postawiono dość przemyślnie skon-

struowany pojemnik, w którym umieszczano widoczne banany. Jednakże żadne ze zwierząt, pomimo prób, nie było w stanie ich dosięgnąć. Jedną z małp zajmujących niską pozycję w hierarchii społecznej odizolowano od grupy, a następnie uczono ją wydobywać banany z pojemnika. Kiedy opanowała tę czynność do perfekcji, wpuszczono ją z powrotem do klatki, gdzie przebywały pozostałe zwierzęta. Na ich oczach wydostawała i zjadała smakołyki, a jednak żadna z małp nie poszła w jej ślady. Badacze w ten sam sposób postąpili z przewodnikiem stada. Odizolowali go, nauczyli obsługi urządzenia, a następnie umieścili z powrotem w klatce. Kiedy niekwestionowany w stadzie autorytet zaczął wydobywać banany z pojemnika, pozostałe małpy z uwagą przyglądały się jego działaniom. Wkrótce wszystkie zwierzęta bez trudu były w stanie dostać się do pożywienia.

To doświadczenie może być kluczem do zrozumienia istoty autorytetu również u ludzi i to nawet w tak wyrafinowanym obszarze jego działalności, jakim jest nauka. Uderzające jest to, że małpy nawet nie próbowały naśladować osobnika, który posiadł wiedzę, lecz nie miał wystarczającej pozycji społecznej, aby stanowić autorytet dla innych. W tym wypadku można by dojść do wniosku, że mechanizm naśladownictwa autorytetu jest nieprzystosowawczy. I rzeczywiście, może się taki wydawać w klatce, gdzie występuje daleko posunięta ingerencja badaczy w pierwotny tryb funkcjonowania stada. Prawdopodobnie w naturalnych warunkach naśladownictwo osobników stojących nisko w hierarchii rzeczywiście jest nieprzy-

stosowawcze. Na szczycie hierarchii stoją zwierzęta, których nie tylko siła i sprawność, ale także wiedza i zdolności uczenia się są dużo wyższe od przeciętnych. Wysokie kompetencje zapewniają im odpowiednią pozycję społeczną, weryfikowaną ciągle przez panujące wokół warunki środowiska, które zdzierają wszelkie pozory i fałsz. W ten sposób owe dwa składniki autorytetu, którymi są kompetencje i pozycja, zlewają się w jedno, a podążanie za osobnikiem dominującym jest równoznaczne z naśladownictwem najbardziej kompetentnego.

### *Pogrzeby uczonych motorem postępu*

A jednak badaczom przeprowadzającym eksperyment z małpami udało się oddzielić owe dwa składniki i pokazać, że w sztucznych warunkach, w których do głosu dochodzą inne czynniki niż tylko te naturalne, priorytetem staje się pozycja, nie kompetencje. Środowisko, które człowiek przekształcił i dostosował do własnych potrzeb, podobnie jak klatka, w której przeprowadzano te wiele mówiące eksperymenty, już dawno przestało być probierzem doświadczenia i wiedzy. Dzisiaj największe wpływy na pozostałych mają celebryci – ludzie znani z tego, że są znani, i wyróżniający się niemal wyłącznie umiejętnością utrzymywania się w centrum uwagi innych. Mimo to podążamy za nimi równie bezrefleksyjnie, jak gdyby posiedli wiedzę kilkudziesięciu poprzedzających ich pokoleń. To oni mają znacznie większy wpływ na to, czy tysiące rodziców zaszczepi swoje dzieci, niż

wybitni profesorowie medycyny. To oni, wespół z niedouczonymi politykami, a nie uczeni genetycy czy biologowie, będą decydować o tym, czy żywność GMO rozwiąże problemy głodu na świecie. Zmiany klimatyczne, których już doświadczamy, jednoznacznie pokazują, jak potraktowaliśmy tych z nas, którzy posiedli samą tylko wiedzę bez domieszki autorytetu.

Jednak, jak to wszystko ma się do nauki, jedynej formy ludzkiej działalności, która powstała w wyniku nieustannego doskonalenia metod przeciwdziałania ludzkiej tendencji do samooszukiwania się? Niestety, nie jest ona w tym względzie żadnym wyjątkiem. Pomimo tego, że zapewne większość przedstawicieli świata nauki chętnie zgodzi się ze stwierdzeniem, że nie ma w niej miejsca na demokrację i nierzadko jednostka ma więcej racji niż ogół, to jednak woźny uniwersytetu, który zdobył wiedzę i na jej podstawie sformułował trafne twierdzenie, nie ma szans w rywalizacji z profesorem, który ma pustą głowę, ale potrafił, podobnie jak celebryta, rozegrać swoją karierę tak, aby znaleźć się w centrum uwagi akademickiego świata, i to za nim przedstawiciele owego świata będą podążać.

Nie są to tylko puste stwierdzenia zgorzkniałego obserwatora obłudy akademickiego świata. Wskazują na to twarde dane gromadzone systematycznie od lat przez zespół badaczy z MIT testujących pod kierownictwem Pierre'a Azoulaya stwierdzenie Maxa Plancka: „Nowa prawda naukowa z reguły nie zaczyna odnosić sukcesu dlatego, że jej oponenci zostają przekonani, ale dlatego, że oponenci ci

stopniowo wymierają, a młode pokolenie zaznajamia się z tą prawdą od początku". Wyniki kolejnych opracowań, publikowanych pod znamiennym tytułem *Does Science Advance One Funeral at a Time?*, przynoszą ponurą odpowiedź: „Tak, pogrzeb kolejnego naukowego autorytetu zapewnia postęp nauki, a najlepsze, co dla owego postępu mogą oni zrobić, to umrzeć"[1].

Analizy zespołu z MIT pokazują, że wraz ze śmiercią naukowych gwiazd, w dziedzinach, w których pracowały, obserwowany jest wzrost publikacji autorstwa badaczy, którzy wcześniej nie współpracowali ze zmarłymi – średnio o 8,6%. Mało tego, prace publikowane przez naukowców spoza kręgów autorytetów mają zdecydowanie większy wpływ na całą dziedzinę i są częściej cytowane niż badania uczonych skupionych wokół gwiazd. Azoulay twierdzi, że postępu nauki nie hamuje sam fakt istnienia naukowych autorytetów, lecz to, że po dotarciu na szczyt mają oni tendencję do zbyt długiego pozostawania tam w otoczeniu wiernych uczniów. Przy wydłużającej się średniej długości życia i średniej długości aktywności zawodowej nie wróży to nauce najlepiej.

## *Dominacja pionków*

Czy istnieje zatem sposób, aby bezpiecznie oddzielić od siebie nierozerwalnie ze sobą związane składniki autorytetu, którymi są kompetencje i towarzysząca im pozycja społeczna? Wygląda na to, że tak, choć jest to mało znany wynalazek ludzkości pochodzący z okresu, kiedy